

**Paweł Matuszewski, Anna
Radiukiewicz**

**Sytuacja młodych naukowców w
Polsce : dyskusja redakcyjna z
udziałem młodych pracowników
nauki z UKSW oraz Politechniki
Warszawskiej**

Uniwersyteckie Czasopismo Socjologiczne nr 3, 4-34

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Paweł Matuszewski
Instytut Socjologii
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
e-mail: matuszewski.pawel@wp.pl

Anna Radiukiewicz
Wydział Socjologii
Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora
e-mail: radiukiewicz@wp.pl

SYTUACJA MŁODYCH NAUKOWCÓW W POLSCE.
DYSKUSJA REDAKCYJNA Z UDZIAŁEM MŁODYCH PRACOWNIKÓW NAUKI
Z UKSW ORAZ POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

12 stycznia 2009 roku w Collegium Civitas odbyło się spotkanie doktorantów oraz osób, które w nieodległej przeszłości uzyskały tytuł naukowy doktora – reprezentanci nauk humanistycznych i technicznych, którzy uczą się lub pracują w Warszawie.

Temat, jaki podjęto w trakcie debaty, dotyczył możliwości kariery naukowej w Polsce. Skoncentrowaliśmy się przede wszystkim na szansach i barierach, które napotykają młodzi ludzie chcący związać swoje życie zawodowe z nauką. O słabościach polskiej nauki mówi się wiele i nie od dziś. Już kilka lat temu powszechne były kategoryczne opinie osób, według których „(...) w Polsce nie można zrobić naukowej kariery”ⁱ. Wszystko wskazuje na to, że sytuacja nie zmienia się na lepsze. Jak konstatuje w swoim artykule Krzysztof Rozner: „(...) Prof. Maciej Władysław Grabski, prezes Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, wspominał niegdyś o tzw. >>syndromie rury<<. Młodzi polscy uczeni >>wskakują<< na początku do owej rury i całe swoje życie w tej rurze spędzają. Zanim dostrzegą zielone światelko nadziei, rura >>wypluwa<< ich na zasłużoną emeryturę. Niezależnie od zaistniałych zmian, w dalszym ciągu odnosi się potwierdzone konkretnymi przykładami wrażenie, że to szczególnie młodzi, >>robiący w nauce<<, awansują z niemalym trudem”ⁱⁱ.

A zatem interesowało nas przede wszystkim, jak młodzi naukowcy postrzegają swoją sytuację i dlaczego, mimo powszechnie negatywnego obrazu nauki w Polsce, zdecydowali się kroczyć tą ścieżką? W trakcie rozmowy poruszyliśmy kilka tematów związanych z owym szerszym problemem. Po pierwsze, rozmawialiśmy o organizacji studiów doktoranckich. Interesowało nas, jakie są obciążenia doktoranta wynikające z programu studiów i jak wpływają one na pracę nad doktoratem?

Nasi rozmówcy stwierdzili, że doktoranci to osoby bardzo zapracowane. Można skonstatować, że niestety, bowiem częstokroć praca nad samym doktoratem to jedynie „dodatek” do innych zajęć. W wielu przypadkach wyróżnić można trzy „źródła” obowiązków spoczywających na młodych naukowcach. Pierwsze z nich to wspomniane obciążenia wynikające z bycia doktorantem (uczęszczanie na zajęcia a także ich prowadzenie, udział w przedsięwzięciach organizowanych przez Uczelnię). Nasi rozmówcy, mówiąc o obciążeniu wynikającym z uczestnictwa w studiach doktoranckich, zwracali szczególnie uwagę na obowiązek prowadzenia zajęć dydaktycznych. Z jednej strony, przyznają, że daje im to czasem możliwość rozwoju, niejako zmusza do poszerzania wiedzy. Z drugiej strony, są to często zajęcia nie związane z ich zainteresowaniami, jak mówi jeden z nich: „Bardzo rzadko się zdarza by zajęcia szły w parze z tematem rozprawy doktorskiej i umożliwiały jednocześnie zbieranie materiałów potrzebnych do doktoratu”. Inny dodaje już bardziej kategorycznie: „(...) Jeżeli gdzieś nie ma nikogo to się zapycha [doktoratami „dziurę” – przyp. A.R.]”.

Zdaje się to wiązać z miejscem doktorantów i młodych doktorów w uczelnianej hierarchii. Wydaje się, że niski status, jaki mają takie osoby, może być dla nich szczególnie dotkliwy. Bardzo trudno bowiem wybić się, zostać na przykład głównym wykonawcą projektu badawczego. Jak komentuje młody naukowiec z poznańskiego Instytutu Ochrony Roślin: „Zgodnie z obowiązującym dziś prawem asystenci i adiunkci są pomocniczymi pracownikami naukowymi i muszą wykonywać prace powierzone przez pracowników samodzielnych. W pewnych okolicznościach może być to skutecznym ograniczeniem ich rozwoju”ⁱⁱⁱ.

Drugim „źródłem” obowiązków młodych naukowców są prace polegające na realizacji projektu doktorskiego. Warto w tym miejscu podkreślić ogromną rolę, jaką odgrywają opiekunowie młodych adeptów nauki. Jak sugeruje adiunkt Instytutu Ochrony Roślin w ostatnim z przywoływanych cytatów, mogą oni stać skutecznie na drodze do kariery naukowej młodszych koleżanek i kolegów, ale mogą również, i tak zdarzyło się w przypadku niektórych uczestników naszej debaty, pomóc im w realizacji planów. Wydaje się, że rola „mistrzów”, osób inspirujących do twórczego działania, jest tym bardziej istotna, bowiem zdaje się być ważną motywacją do wytrwania w realizacji doktorskiego projektu. Jak komentuje, w przywoływanym już wcześniej artykule, dr Joanna Heidtman: „Dla osiągnięcia sukcesu niezbędny jest jeszcze pewien istotny element - nie zapominajmy o niezwyklej roli starszych, będących mentorami i mistrzami. Przychyłność losu sprawiła, że trafiłam na postać (...), która pokazała mi w jaki sposób w tej nauce się znaleźć, poszukiwać własnych dróg, podpowiedziała, jak dążyć do zdobywania funduszy, do rozwoju. Bo środki są, trzeba tylko ludzi ośmielać, by po nie sięgali, pokazać, że się

da. Tak też postępuję względem swoich studentów, informuję o stypendiach, wymianach. Ważne są wspólne projekty, publikacje, zespoły zatrudniające młodych naukowców”^{iv}.

Powyższa wypowiedź pozwala nam zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Otóż często rolą opiekunów naukowych jest również opieka nad „kieszenią” doktoranta. Zwracają na to uwagę również studenci, z którymi rozmawialiśmy:

- „Ja trafiłem do bardzo dobrego pedagoga. Pierwsze konsultacje pokazały, że opiekun będzie nadzorował i czynnie brał udział w pisaniu mojej pracy. I tak przez pięć lat ukierunkowywał, przekazywał wiedzę i pomagał rozwiązywać problemy tym bardziej, że opisane w pracy zagadnienia są zagadnieniami praktycznymi, więc i problemy z którymi się spotkałem w trakcie badań nie należały do trywialnych”.
- „(...) Dzięki temu, że mamy bardzo dużo zleceń z zewnątrz załatwianych przez naszego opiekuna to on fizycznie bierze w tym wszystkim udział, nadzorując całą grupę i poszczególnych doktorantów”. I dalej: „(...) Pomaga też w zdobywaniu dodatkowych funduszy na badania i wewnątrzzakładowe stypendia. Od razu się lepiej pracuje”.

Wreszcie trzeci rodzaj obciążeń doktoranta, to zajęcia podejmowane po prostu po to, aby się utrzymać (np. dodatkowe ćwiczenia czy laboratoria dla studentów, praca w projektach badawczych albo też praca zawodowa nie związana z nauką). Istotne wydało nam się zatem pytanie o możliwość pogodzenia studiów doktoranckich z innymi zajęciami, w tym właśnie z dodatkową pracą, co – jak się okazało – jest trudne. Jak już wspomniano, wiele zależy od samego promotora a i zapewne od zaradności studenta i np. kontaktów zdobytych jeszcze w trakcie studiów magisterskich. W związku z tym interesowało nas również jak radzą sobie młodzi naukowcy, czy praca naukowa może być i jest przez nich traktowana jako źródło utrzymania?

Nasi rozmówcy zgodzili się co do tego, że stypendia przyznawane przez uczelnię i Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego raczej nie wystarczają na utrzymanie. Oferowane sumy w najlepszym przypadku wynoszą ok. 1000 zł miesięcznie, a więc mniej niż 1/3 obecnej średniej miesięcznej płacy brutto w Polsce. Zwróćmy natomiast uwagę, że młodzi naukowcy to ludzie w wieku, w którym wielu pragnie uzyskać samodzielność, założyć rodzinę, czy też kupić własne mieszkanie.

Na podstawie wypowiedzi uczestników wywiadu można wyróżnić trzy sposoby łączenia aspiracji naukowych i potrzeb materialnych. Po pierwsze, poprzez szukanie dodatkowych źródeł finansowych w grantach badawczych przyznawanych przez MNiSW i organizacje wspierające rozwój nauki, w projektach dla przemysłu, które także dają szansę zwiększenia swoich umiejętności oraz poprzez pracę dydaktyczną. Warto przypomnieć, że ta ostatnia możliwość była jednak oceniana dość nisko. Wiąże się to przede wszystkim z tym, że młodzi naukowcy jako

pracownicy dydaktyczni mają niewielki wpływ na to, czego i w jaki sposób będą nauczać. Po drugie, zauważalna jest tendencja do ścisłego łączenia problematyki dysertacji z problematyką znaną z własnej praktyki zawodowej. Na przykład, jak podaje jeden z naszych rozmówców, „(...) ktoś pracuje w organizacji pozarządowej, więc pisze pracę z zakresu kampanii medialnej, czy PR-u. Drugą, w miarę popularną, drogą zarobkowania, poza organizacjami pozarządowymi, jest droga w strukturach urzędniczych. Konsekwencje dla doktoratu są analogiczne: pracuję np. w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, więc piszę o absorpcji funduszy”. Po trzecie, młodzi naukowcy podejmują pracę w dziedzinie niezwiązanej z nauką i doktoratem. W tym przypadku stoi przed nimi niezwykle trudne zadanie pogodzenia dwóch bardzo absorbujących obszarów aktywności.

Szczególnie trudne pod tym względem wydają się pierwsze lata kariery naukowej. W środowisku bardziej doświadczonych naukowców można spotkać opinie, że okres pracy nad doktoratem, to czas niemal samych wyrzeczeń i poświęcenia. Jak w jednym z numerów „Spraw nauki” – biuletynu wydawanego przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego – komentuje profesor Jerzy Jankowski, pracownik Instytutu Geofizyki PAN: „Fakt, że obecnie młodzi mają większe niż poprzednie pokolenia problemy z takimi sprawami bytowymi, jak np. kupno mieszkania – bardzo teraz drogiego i w związku z tym trudno dostępnego. Dlatego niskie zarobki przez pierwszy okres kariery naukowej mogą odstraszać młodych. Ja jednak uważam, że wybór kariery naukowej to dla młodych dobra inwestycja w zawodową przyszłość. Jeśli jest się pracowitym i wytrwałym, nasze poświęcenie po czasie się zwróci”^v. A zatem, wyrzeczenia ponoszone na początku kariery kuszą sukcesami w przyszłości. Można w związku z tym sformułować hipotezę, iż niezbędne do wytrwania w powziętej decyzji jest powołanie naukowe, bowiem często chyba tylko pasja pozwala znieść wszystkie „okrucieństwa”^{vi} spotykające młodego naukowca.

Podsumowując ten etap dyskusji należy zaznaczyć, że łączenie pracy zarobkowej z nauką nie jest traktowane jako „zdrada” tej drugiej, ale pragmatyczna konieczność. Jak powiedział jeden z uczestników naszego wywiadu: „(...) różne propozycje dodatkowej pracy kusily. Były one mniej lub bardziej związane z doktoratem, nie ma co tego ukrywać, no i też jakoś absorbowały, ale nie na tyle, żeby tego doktoratu nie napisać. Oczywiście pewnie z tego powodu nie jest on tak wybitny, jak mógłby być. Nauka dzisiaj nie jest zakonem, tak jak to kiedyś częściej bywało, w tym sensie, że ktoś się poświęcał wyłącznie pisaniu przez cztery lata, czy nawet przez całe życie, jeśli całe życie chciał spędzić w nauce. I pewnie nauka taka jest wtedy bardziej wydajna. Ale dzisiaj jest taka rzeczywistość, tak jak tutaj koledzy z Politechniki mówili, że trochę się bardziej praktykuje, niż poświęca tej nauce i być może w tym kierunku to zmierza”.

Według ogólnych szacunków uczelnie wyższe są w stanie średnio wchłonąć ok. 10% z osób, które uzyskały tytuł doktora. Postanowiliśmy wobec tego podjąć temat innych perspektyw dla doktoranta poza pracą na uczelni. Zapytaliśmy także o to, czy zdobyte umiejętności stanowią atut na rynku pracy? Uczestnicy naszego wywiadu w pełni zdawali sobie sprawę, że doktorat co najwyżej stanowi warunek formalny rozpoczęcia kariery naukowej, ale w żaden sposób nie gwarantuje uczelnianego etatu. W większości przypadków młody doktor zmuszony jest szukać zatrudnienia poza uczelnią: w administracji, różnego typu organizacjach, sektorze pozarządowym itd. Z tą problematyką powiązana jest deprecjacja doktoratu. Z jednej strony, w Polsce wyraźnie rośnie liczba osób z doktoratem, czyli ten stan można wytłumaczyć nadpodażą doktorów na rynku pracy. Z drugiej strony, w naszym wywiadzie pojawiły się wypowiedzi, które wskazywały, że wśród tych osób istnieje grupa, która od samego początku nie traktuje doktoratu jako stopnia naukowego, ale jako sposób na podniesienie swojej wartości na rynku pracy: „(...) niektóre osoby, które już pełnią jakieś funkcje, decydują się iść na studia podyplomowe a inni podobnie traktują doktorat i studia doktoranckie i z wolnej stopy często chcą podnieść swoje kwalifikacje – to też, ale przede wszystkim też mieć ten tytuł właśnie nie po to, żeby zajmować się nauką, ale żeby po prostu mieć przed nazwiskiem zamiast mgr dr”. W konsekwencji powstają doktoraty zarówno „naukowe” jak i „zawodowe”. Brak rozróżnienia między tymi dwoma typami sprawia, że status osoby z tytułem doktora jest niejasny a w związku z tym następuje dewaluacja samego tytułu.

Według naszych rozmówców uzyskanie doktoratu może stanowić zarówno atut jak i przeszkodę na rynku pracy. Fakt, że powstaje coraz więcej zawodów, które wymagają specjalistycznej wiedzy jest interpretowany jako szansa na znalezienie zatrudnienia na rynku pracy. Jak stwierdza jeden z uczestników wywiadu: „(...) doktorat staje się pewnym etapem rozwoju zawodowego; zaczyna być potrzebny w znalezieniu dobrej pracy”. Młodzi naukowcy uważają jednak, że przedstawiona sytuacja to na razie tylko trend, który w pełni rozwinął się dopiero w państwach Europy Zachodniej oraz Stanach Zjednoczonych. Ich zdaniem warunki panujące w Polsce jeszcze nie są tak sprzyjające. W tym kontekście pojawił się pogląd, że doktorant może być traktowany jako zagrożenie dla zwierzchników a nie wartość dla organizacji, w której chce uzyskać zatrudnienie:

- „Mając wyższe wykształcenie niż kadra kierownicza, która przeważnie kończy na magistrze, człowiek z doktoratem z góry jest praktycznie skreślany. Boją się, że...”
– Pracownik będzie za mądry”.
- „(...) nie zawsze, nie wszędzie można się przyznać do tego, że się jest doktorem, szczególnie w administracji”.

- „Może teraz sytuacja się zmienia, ale z tego co ja słyszałem jeszcze kilka lat temu od jednego z doktorów prowadzących, to on nam powiedział otwarcie, że jeżeli on by szukał pracy, to by sobie tego doktoratu generalnie nie wpisywał w CV”.

Mimo to pozostaje mieć nadzieję, że wraz z rozwojem gospodarki opartej na wiedzy wzrośnie zapotrzebowanie na pracowników z tytułem doktora. Byłoby dobrze, gdyby doktorat stanowił punkt wyjścia do różnych typów kariery - niekoniecznie tylko do kariery naukowej.

Wreszcie, nie zabrakło i tematu związanego z satysfakcją jaką niesie praca naukowa. O jednym z argumentów, który może przekonywać młodych, aby rzucili się w wir nauki, pisaliśmy wcześniej. A zatem doktoranci mogą liczyć na sukces w przyszłości to „opłacalna” inwestycja – satysfakcję odkładają w czasie. Jak komentuje dr hab. Adam Linsenbarth, wieloletni dyrektor Instytutu Geodezji i Kartografii w Warszawie: „(...) zainteresowanie karierą naukową wśród polskich młodych ludzi wzrasta (...). Sądzę, że wiedzą oni, iż po latach ich wiedza poparta stopniem naukowym ma szansę się zwrócić i zapewnić im odpowiedni standard życia i satysfakcję zawodową^{vii}”. W podobnym tonie wypowiada się prof. Lech Andrzej Sokół, dyrektor Instytutu Sztuki PAN: „Moim zdaniem, młodzi są realistami. Decydując się na karierę naukową, wiedzą, z jakimi niedogodnościami finansowymi może się to wiązać. Są jednak w stanie przetrzymać trudne okresy i inwestować w przyszłość^{viii}”.

Innym argumentem przemawiającym za poświęceniem pracy naukowej może być relatywnie wysoki prestiż zawodów związanych z nauką. Jak wynika z ostatnich analiz CBOS-u (BS/8/2009) niezmiennie na najwyższym miejscu hierarchii prestiżu zawodów w Polsce utrzymuje się profesor uniwersytetu. Podobnie w pierwszej dziesiątce pod względem prestiżu znajduje się zawód nauczyciel^{ix}. Jak optymistycznie stwierdza w jednym z wywiadów dr Zygmunt Łuczyński, dyrektor Instytutu Technologii Materiałów Elektronicznych w Warszawie: „Wiedza jest ceniona na całym świecie, jest podstawą. Z czasem też musi przelożyć się na wyższe zarobki^x”.

Z kolei nasi rozmówcy mówiąc o satysfakcji ze swojej pracy, zwracali uwagę m.in. na ukontentowanie, jakie niesie im sam kontakt z nauką i ze środowiskiem naukowym a także obserwacja rezultatów swoich naukowych zmagania:

- „Myślę, że w jakimś stopniu też może satysfakcję jak najbardziej dawać, kiedy się coś napisze, pojedzie się, wygłosi i jeszcze się to spotka z zainteresowaniem, Także fakt, że można się wtedy podzielić tą wiedzą i tym, co się robiło, nad czym się pracuje”.
- „(...) kiedy się to udaje realizować, co się tam zakładało, myślę, że to jest to, co nakręca tak naprawdę dalej do działania”.

- „W tym kontekście muszę przyznać, że szaloną radością jest dla mnie, kiedy dostanę porządną recenzję mojego tekstu zgłoszonego do publikacji. Satysfakcja z rozmowy, z dyskusji naukowej jest olbrzymia. Żal tylko, że nie jest codziennością”.

Jesteśmy świadomi, że prezentowana dyskusja nie jest wyczerpująca, że istnieje wiele słabych, ale i mocnych stron związanych z karierą naukową w Polsce a szczególnie z jej pierwszym etapem. Nie wspomnieliśmy na przykład o problemie „zamkniętości” środowisk naukowych związanych z konkretnymi uczelniami czy instytutami, gdzie z zasady nie dopuszcza się naukowców „z zewnątrz”. Nie było też mowy o pojawiających się możliwościach rozwoju kariery w innych krajach, o wyjazdach na staże czy stypendia. Mimo to liczymy, że zaprezentowany wywiad jest interesującą charakterystyką problemów młodych adeptów nauki i że stanie się przyczynkiem do dalszych dyskusji na ten temat. Niech podsumowaniem niniejszego komentarza będzie fragment wypowiedzi dr Anny Gwiazdy pracującej w Dublinie w Europejskim w University College. Przywoływany przez nas opis nie dotyczy niestety świata nauki w Polsce jednak, jako młodzi naukowcy, wyrażamy nadzieję, że niebawem i w naszym kraju obraz życia akademickiego zacznie przybierać zarysowane w poniższym cytacie formy: „Po pierwsze, szanse rozwoju i awansu dostępne dla młodych i zdolnych naukowców są niebagatelne. Liczne granty oraz uczestnictwo w międzynarodowych sympozjach finansowanych z budżetu uczelni są ważnym elementem w karierze. Praca na etat, którą można zdobyć po dwóch-trzech latach od otrzymania doktoratu, wiąże się z wysokimi zarobkami (ok. 50 tys. euro na rok) i doskonałymi warunkami pracy (tylko ok. stu godzin dydaktycznych na rok). (...) Po drugie, w środowisku akademickim dominują kolegalność i równorzędność. Młody naukowiec jest traktowany na równi z profesorem z 30-letnim stażem. Po trzecie, istotnym elementem jest autonomia w prowadzeniu pracy dydaktycznej i badawczej. Młody naukowiec jest kreatywny i niezależny, sam decyduje o strukturze przedmiotu, którego, naucza i tematyce indywidualnych badań naukowych. Po czwarte, merytokracja, a nie kumoterstwo i nepotyzm, jest wyznacznikiem sukcesu młodego naukowca”^{xi}.

ZAPIS DYSKUSJI Z MŁODYMI PRACOWNIKAMI NAUKOWYMI

Uczestnicy:

Michał Gierycz, adiunkt, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Marek Jarentowski, adiunkt, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Mariusz Kłos, adiunkt, Politechnika Warszawska

Mariusz Kocęba, student, Politechnika Warszawska

Marcin Koman, doktorant, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Marcin Koniak, doktorant, Politechnika Warszawska

*Łukasz Michalski**, doktorant, Politechnika Warszawska

Łukasz Molik, doktorant, Politechnika Warszawska

Ewa Sadurska, doktorantka, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Moderatorzy:

Paweł Matuszewski, doktorant, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Anna Radiukiewicz, doktorantka ISP PAN, asystentka na Wydziale Socjologii Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztor

* Wypowiedzi nie były autoryzowane

Anna Radiukiewicz: Chcielibyśmy zacząć od kwestii organizacji studiów doktoranckich, to będzie nasz pierwszy temat. W związku z tym, że jesteście przedstawicielami różnych uczelni chcielibyśmy poprosić Was najpierw o to, żebyście opowiedzieli jak te studia są zorganizowane? Jakie są obciążenia doktorantów związane ze studiami? Nie chodzi nam tylko o wykłady, ale czy np. jesteście też zobowiązani do prowadzenia zajęć? Jak to wygląda w różnych środowiskach? Chciałabym również poprosić, żebyście uwzględnili w tych wypowiedziach to, czy organizacja studiów w jakiś sposób Wam pomaga a może przeszkadza w pracy nad doktoratem?

Mariusz Kłos: Panowie, macie szansę trochę ponarzekać na naszą kochaną „Uczelnię”. Miejcie tylko na uwadze, że możecie bardzo szybko zakończyć swój udział na studiach doktoranckich.

(Śmiech)

Mariusz Kłos: Ja mam doktorat już za sobą, więc mogę Wam powiedzieć jedynie, jak było w czasach mojego doktoratu.

Anna Radiukiewicz: Tak, lepiej?

Mariusz Kocęba: Nie jestem doktorantem, ale wiem jak wygląda sytuacja, bo u nas sytuacja wygląda dosyć specyficznie dlatego, że większość doktorantów ma prowadzić zajęcia dydaktyczne, czyli to jest prowadzenie laboratoriów. To wygląda troszkę inaczej, bo na studiach humanistycznych to wygląda tak, że prowadzenie, to jest prowadzenie dyskusji zwykle. Tutaj zwykle jest prowadzone laboratorium, czyli mamy człowieka, który objaśnia, jak coś wykonać, pomaga ewentualnie, nadzoruje pracę w ten sposób. Raczej nie ma prowadzonych dyskusji. Natomiast my jesteśmy w sytuacji tutaj specyficznej dlatego, że generalnie dużo pracujemy nad celami praktycznymi poza godzinami dydaktycznymi. Ja akurat nie mam, ale koledzy mają wykłady, prowadzą zajęcia i jeszcze mają sporo pracy praktycznej nad budowaniem układów działających rzeczywiście. Generalnie my uważamy, że to jest fajne, że taką esencją pracy inżyniera, nie jest pisanie wypracowań i opisywanie faktów, że coś istnieje i pisanie na ten temat książek, ale właśnie tworzenie czegoś praktycznego, czegoś co można uruchomić, co działa, co można też sprzedać, bo generalnie o to też chodzi. Nie pracujemy tutaj dla idei tylko.

Anna Radiukiewicz: Ale czy prace, które wykonujecie, są w jakimś stopniu związane z doktoratami, czy to jest zupełnie odrębna sprawa?

Mariusz Kocęba: Zwykle one są tematem pracy doktorskiej, w mniejszym lub większym sensie. W moim przypadku to jest temat pracy magisterskiej.

Marcin Koniak: Staramy się, jak mamy zewnętrzne zlecenie, tzn. dyrekcja stara się, tak rozporządzać pracą, by każdy miał temat w miarę blisko swojego doktoratu, ale żeby się nauczył czegoś jeszcze. Stajemy się wykształceni technicznie i dosyć szeroko.

Mariusz Kłos: Dzięki temu zbieracie powoli materiał na doktorat.

Marcin Koniak: No właśnie dzięki temu, że to jest dość zbieżne.

Łukasz Molik: Co do pomocy i obciążenia doktorantów, to nie da się ukryć, że doktorant dostaje stypendium tylko i wyłącznie w przypadku, kiedy prowadzi zajęcia dydaktyczne. W innym wypadku nie dostaje żadnego stypendium, żadnych pieniędzy i po prostu tylko studiuje.

Mariusz Klos: To znaczy nie dostajesz z uczelni. Wszyscy wiemy że finansowanie może odbywać się z europejskich programów wsparcia nauki polskiej.

Łukasz Molik: Tak, jest możliwość uzyskania grantu, ale z samej uczelni nie ma żadnego dofinansowania. W tym przypadku jedynie prowadzenie zajęć dydaktycznych jest formą odpłatnej pracy, a nie da się ukryć, że aby się do tego wszystkiego przygotować niezbędny jest czas. Czy to pomaga w pracy badawczej nad doktoratem, to zależy.

Mariusz Klos: Ja mogę od razu powiedzieć: nie pomaga. Doktoranci są zobligowani (jeśli oczywiście pobierają stypendium) do prowadzenia zajęć zgodnie z programem realizowanym na danym kierunku studiów. Bardzo rzadko się zdarza by zajęcia szły w parze z tematem rozprawy doktorskiej i umożliwiały jednoczesne zbieranie materiałów potrzebnych do doktoratu.

Anna Radiukiewicz: Czyli, co im się trafi?

Mariusz Klos: Tak. Jest program i trzeba go zrealizować.

Mariusz Kocęba: Jeżeli gdzieś nie ma nikogo to się zapycha.

Mariusz Klos: Tematy zajęć dydaktycznych są rozbieżne z tematem doktoratu.

Mariusz Kocęba: Poza tym laboratoria u nas są rozbite na dużą ilość godzin, z uwagi na to, że niestety nie możemy pracować w zbyt dużych grupach. Tak jak np. na socjologicznych, czy polonistycznych kierunkach można pracować w większej grupie i jest dyskusja, prawda? Tak u nas przy stanowisku mogą siedzieć 3, czy 4 osoby i koniec. A następni muszą już przyjść w innym terminie, żeby wszyscy mogli w miarę możliwości brać jak najwięcej udziału w tych zajęciach, jak najwięcej mogli z tego wynosić.

Łukasz Molik: A potem oczywiście sprawozdania, odpytywanie itd.

Mariusz Kłos: Jest to dosyć żmudna robota.

Mariusz Kocęba: Oceny, poprawki.

Łukasz Molik: Sporo czasu jest na to potrzebne.

Łukasz Michalski: A jeszcze dodatkowo taka swawolność życia studentów powoduje, że zwykle te sprawozdania do nas spływają na dwa dni, na tydzień przed końcem semestru i wszyscy oczekują, że to będzie od razu sprawdzone i zaliczone.

Anna Radiukiewicz: A jak to wygląda na innych uczelniach?

Michał Gierycz: Ja mogę kilka słów, tylko że z przeszłości poniekąd, bo dwa lata temu obroniłem się na Uniwersytecie Warszawskim. W dużej mierze wygląda to podobnie. Jeżeli chodzi o przydział zajęć dydaktycznych, to obciążenia nie przekraczają tego, co jest związane z, ustawowo bodajże określoną, ilością godzin na roku. Jest to ok. 90 godzin rocznie. Jeżeli przekraczają ten pułap, to są dodatkowo płatne. Jeśli chodzi o problemy, to z mojej perspektywy patrząc, nie stanowił największego problemu fakt, że dydaktyka nie zawsze była związana bezpośrednio z moimi zainteresowaniami.

Mariusz Kłos: Zgadza się. Wiedza zdobyta w trakcie przygotowywania i prowadzenia zajęć dydaktycznych też jest cenna.

Michał Gierycz: Tak. Dużo większym problemem było to, że dydaktyka niekiedy niemal w ogóle nie pozwalała się intelektualnie rozwijać. Jest to problem szerszy, związany z rozwojem, czy raczej dewolucją uniwersytetu. Mam na myśli fakt, iż na studiach humanistycznych mamy coraz więcej przedmiotów o charakterze wysoko-praktycznym a nisko-teoretycznym. W konsekwencji zajęcia zaczynają się niekiedy wiązać z wypełnianiem wniosków, formularzy itp. Moim doświadczeniem jest, że część z moich zajęć nie mogła mnie, niejako z definicji, rozwijać intelektualnie. Były bowiem nastawione na pewne, bardzo podstawowe, umiejętności praktyczne...

Łukasz Michalski: Manualne.

(Śmiech)

Michał Gierycz: Może nie aż tak, ale... W tym momencie, moim zdaniem, pojawia się problem. Dla mnie tego typu zajęcia to był czas, który postrzegałem jako w znacznej mierze stracony. Natomiast, jeżeli chodzi o wykłady, to u nas obowiązywała zasada, że poprzez prowadzenie zajęć niejako odbywa się wykłady własne, tzn. prowadzenie zajęć jest drogą edukacji doktoranta. Nie musieliśmy zaliczać własnej ścieżki wykładów. Miejscem pracy naukowej, współpracy, uczenia się były kontakty z promotorem, praca w Zakładzie, itp.

Anna Radiukiewicz: Wrócimy jeszcze później do wątku bezpośredniej pracy z promotorem. Pozostali nam jeszcze przedstawiciele chyba jednej uczelni, tak?

Marek Jarentowski: Ja akurat będę miał podobne doświadczenia, co kolega, więc nie będę powtarzał.

Ewa Sadurska: Może ja opowiem jak to wygląda na UKSW. Studia doktoranckie, które teraz są, to jest takie novum, pierwszy nabór. Trwają cztery lata. Przez pierwsze dwa lata mamy zajęcia dla nas, czyli konserwatoria, musimy pisać prace zaliczeniowe, też są zajęcia z metodologii nauk. No i oprócz tego mamy też obowiązek prowadzić zajęcia dydaktyczne i to jest łącznie 180 godzin na drugim i trzecim roku. Kwestia stypendium tutaj jest dość taka niejasna bym powiedziała, ponieważ na studiach mamy teraz obecnie z dwadzieścia osób, może trochę mniej i są trzy stypendia, które można dostać za swoje wybitne osiągnięcia i takie stypendia naukowe, które, nie oszukujmy się, na utrzymanie się nie starczą, teraz ok. 200, 300 zł. miesięcznie, mniej niż 200. Tak to wygląda.

Mariusz Kłos: Czyli są różne źródła finansowania?

Ewa Sadurska: Tak, przyznane przez Uczelnię i dodatkowe stypendia z puli ministerstwa. Stypendia uniwersyteckie jeszcze nie zostały nam przyznane na ten rok. W zeszłym roku maksymalnie można było dostać 1300 zł

Mariusz Kocęba: To są takie same stawki, jak na Politechnice.

Anna Radiukiewicz: O stypendiach i w ogóle o tym, jak doktoranci i z czego się utrzymują jeszcze porozmawiamy, ale zanim to nastąpi chciałabym jeszcze podrażyc temat pracy nad doktoratem, bo o tym też wspominaliśmy. Mianowicie interesuje nas proces pracy nad dysertacją. Dokładnie chodzi nam o to, czy obserwujecie u siebie na uczelniach takie pozytywne relacje między studentami a promotorami, relacje, które moglibyśmy określić relacją między mistrzem a uczniem. Czy coś takiego Wam się zdarzyło, a może komuś ze znajomych?

Mariusz Kłos: Mnie się w każdym bądź razie coś takiego zdarzyło. Ja trafiłem do bardzo dobrego pedagoga. Pierwsze konsultacje pokazały, że opiekun będzie nadzorował i czynnie brał udział w pisaniu mojej pracy. I tak przez pięć lat ukierunkowywał, przekazywał wiedzę i pomagał rozwiązywać problemy, tym bardziej że opisane w pracy zagadnienia są zagadnieniami praktycznymi, więc i problemy z którymi się spotkałem w trakcie badań nie należały do trywialnych. Bez pomocy opiekuna mój doktorat mógłby się nieco przeciągnąć. Więc moje relacje można chyba nazwać relacjami między mistrzem a uczniem. Wiem, że moi młodszy koledzy również mają bardzo dobre relacje ze swoim opiekunem, który prowadził również mój doktorat. Dzięki temu, że mamy bardzo dużo zleceń z zewnątrz załatwianych przez naszego opiekuna, to on fizycznie bierze w tym wszystkim udział, nadzorując całą grupę i poszczególnych doktorantów.

Anna Radiukiewicz: Wspaniale, czyli dba z jednej strony o to, żebyście jednak nad swoimi doktoratami pracowali, a jeszcze dodatkowo o szerszy rozwój, podnoszenie kwalifikacji?

Mariusz Kłos: Pomaga też w zdobywaniu dodatkowych funduszy na badania i wewnątrzzakładowe stypendia. Od razu się lepiej pracuje.

Anna Radiukiewicz: A jak u Was to wygląda na Uczelni?

Ewa Sadurska: Ja mam jak najbardziej pozytywne wrażenie. Z jednej strony widać, że ta osoba poświęca Tobie czas, że to nie jest na zasadzie: raz na miesiąc się spotykamy i co tam napisaliśmy itd. i do tego próbuje wciągać nas do grantów badawczych, co owocuje zarówno dla naszej ogólnej wiedzy jak i później do doktoratów. Będziemy mogli wykorzystać tą wiedzę, którą zdobywamy, więc jak najbardziej pozytywne mam tutaj wrażenia.

Marek Jarentowski: Jeśli chodzi o moje obserwacje, to one są różnorodne. Zarówno jeśli chodzi o moje osobiste, jak i moich kolegów w tym okresie. Są takie sytuacje, kiedy nie ma prowadzonych żadnych zajęć, czy organizowanych spotkań, lecz odbywa się to na takiej zasadzie: jak ja mam jakiś problem, to dzwonię czy idę na spotkanie z promotorem i rozmawiam z nim na ten temat. Rzadziej zdarzały się takie sytuacje, że promotor sam organizował jakąś grupę swoich doktorantów i spotykał się z nimi co tydzień, czy co miesiąc. Bywały takie, ale bardzo rzadko, stąd raczej z przeszłości pamiętam to pierwsze rozwiązane. Wiele zależy tu od promotora, od uczelni czy od kierunku.

Michał Gierycz: Mi się też tak wydaje. Moją współpracę z promotorem wspominam dobrze. Również od strony osobowościowej – mam na myśli życzliwość i otwartość promotora. W tym gotowość do wspierania moich inicjatyw. Tu nawiążę do finansów. Istotna była chociażby kwestia wspierania mnie w występowaniu o grant ministerialny, który pozwolił mi utrzymać się w toku pisania pracy. Seminaria odbywały się regularnie. Pisałem pracę na temat mieszczący się na styku integracji europejskiej i relacji religii i polityki. Z definicji zatem interspecjalizacyjną. W konsekwencji, choć temat ciekawił promotora, od początku było dla mnie jasne, że będę musiał tutaj wykazać dużą inicjatywę i samodzielność, żeby dopilnować różnych rzeczy. Tak zresztą chyba powinno być przy doktoracie. Przygotowanie rozprawy wymagało nawiązania kontaktów z różnymi ośrodkami naukowymi. Moje wspomnienia z pracy nad doktoratem są zatem takie, że z różnych źródeł otrzymywałem istotne wsparcie merytoryczne do pracy. Tę konieczność samodzielności i nawiązywania kontaktów oceniam szalenie pozytywnie, bo to zaprocentowało w tej chwili m.in. tym, że poznałem naukowe środowisko Instytutu Politologii UKSW, gdzie teraz pracuję. Podobnie, dzięki badaniom do doktoratu, nawiązałem współpracę z Europejską Akademią w Bolzano.

Marcin Koman: Ważne jest, aby widzieć różnicę między magisterium a doktoratem. Widzę tu pewne istotne różnice. Przy pisaniu doktoratu wymagana jest od autora pracy większa samodzielność i bardziej efektywne gospodarowanie czasem. Na etapie pisania rozprawy doktorskiej promotor ukierunkowuje doktoranta i przekazuje ogólne wskazówki, nie ma potrzeby ingerować w poszczególne paragrafy. Należy przestrzegać zasady, aby na początku przygotowywania rozprawy unikać przypadkowych tematów. Zdarza się, że wybrany temat trzeba później modyfikować, a nawet całkowicie zmieniać.

Anna Radiukiewicz: Jeszcze jedno pytanie dotyczące kwestii organizacji studiów. Czy poza tym macie, mieliście na coś czas, np. na podjęcie jakiejś pracy, na jakieś inne zajęcia poza studiami?

Marcin Koniak: Nie wspomnieliśmy jeszcze, że na Politechnice Warszawskiej jesteśmy zobowiązani do zaliczania przedmiotów w ramach studiów doktoranckich. Musimy być obecni na wykładzie, nauczyć się materiału jakiego dotyczy, a później zdać z tego egzamin. Również jesteśmy studentami, nasze kształcenie nie odbywa się przez nauczanie innych, tylko sami jesteśmy kształceni i to powoduje, że tego czasu jest znowu mniej.

Łukasz Michalski: Oczywiście jeszcze trzeba podkreślić, że niekoniecznie w obszarze naszych zainteresowań. Bo na początku studiów doktoranckich to, co musieliśmy zaliczać praktycznie nijak się miało do tego, czym chcieliśmy się zajmować.

Marcin Koniak: Pula ogólnych przedmiotów, które po prostu trzeba zaliczać.

Łukasz Michalski: Trzeba sobie coś wybrać.

Anna Radiukiewicz: Rozumiem, że zasadniczo albo jesteście na zajęciach, w czasie których to Wy się uczycie, albo takich, na których sami wykładacie. A jeśli chodzi o kwestie np. jakichś prac, zajęć dodatkowych, jest szansa na to?

Marcin Koniak: Doba ma 24 godziny, od studenta zależy jak mocno się wyśpi.

Anna Radiukiewicz: Czyli jest to jednym słowem trudne, tak?

Marcin Koniak: Da się, tylko człowiek później chodzi na rzesach, no ale się da.

Łukasz Michalski: Trzeba przyznać, że w naszym Instytucie, w naszym gronie nie ma osób, które nie pracowałyby gdzieś tam na zewnątrz.

Łukasz Molik: Ale to skutkuje tym, że jest oczywiście mniej czasu na pracę badawczą, przez co robienie doktoratu się wydłuża.

Łukasz Michalski: No i szybciej się ją wykonuje przez to.

(Śmiech)

Anna Radiukiewicz: A jak pozostali uczestnicy?

Marek Jarentowski: Rzeczywiście jest tak, że w okresie moich studiów doktoranckich i chyba dzisiaj też nie ma problemu z pracą. Dla doktoranta pieniądze są ważne, ale nie z tego powodu, że ich brakuje. Są ważne, z tego powodu, że dzisiaj świat ma wiele ciekawych rzeczy do zaoferowania, które by warto kupić, zobaczyć itd. Stąd rzeczywiście takie różne propozycje dodatkowej pracy kusily. Były one mniej lub bardziej związane z doktoratem, nie ma co tego ukrywać, no i też jakoś absorbowały, ale nie na tyle, żeby tego doktoratu nie napisać. Oczywiście pewnie z tego powodu nie jest on tak wybitny, jak mógłby być. Nauka dzisiaj nie jest zakonem, tak jak to kiedyś częściej bywało w tym sensie, że ktoś się poświęcał wyłącznie pisaniu przez cztery lata, czy nawet przez całe życie, jeśli całe życie chciał spędzić w nauce. I pewnie nauka taka jest wtedy bardziej wydajna. Ale dzisiaj jest taka rzeczywistość, tak jak tutaj koledzy z Politechniki mówili, że trochę się bardziej praktykuje, niż poświęca tej nauce i być może w tym kierunku to zmierza.

Łukasz Michalski: Trzeba jeszcze dodać taką rzecz, że to nie tylko dotyczy doktorantów na Politechnice Warszawskiej. Wydaje mi się, że tak gdzieś około 80 % studentów trzeciego, czwartego, piątego roku już gdzieś pracuje. Ta dalsza praca jakby jest kontynuacją tego, co się robiło wcześniej. Często student gdzieś się zatrudni, rozwija już się w jakimś kierunku, natomiast ten doktorat w zasadzie jest czymś dodatkowym w życiu. Dla niektórych jest to podstawa, ale dla wielu osób jest to jakby możliwość dodatkowego rozwoju.

Paweł Matuszewski: Jeśli już poruszamy tematy związane z pracą, to chciałbym się Was zapytać, z czego właściwie doktorant się utrzymuje? Czy uczelnia zapewnia mu jakieś podstawowe utrzymanie, czy też właśnie koniecznie musi szukać dodatkowych źródeł dochodu?

Mariusz Kłos: Realia są takie, że za 1000 zł, czyli za stypendium, w Warszawie nie da się normalnie żyć.

Michał Gierycz: To chyba jest prosta odpowiedź na to pytanie...

Mariusz Klos: Nie da się, zdecydowanie trzeba mieć poza stypendium jakieś drugie a najlepiej dwa albo trzy źródła utrzymania, żeby było dobrze.

Paweł Matuszewski: Ale czy szukacie tych dodatkowych źródeł w obrębie nauki? Czy uczelnia zapewnia Wam, na przykład, udział w jakichś grantach, projektach badawczych, programach europejskich?

Mariusz Klos: Uczelnia sama z siebie nic takiego nie zapewnia. Przeważnie są to granty ministerialne, czasami sponsorami stypendiów są duże koncerny przemysłowe wylaniające stypendystów w drodze konkursu. Można ubiegać się o granty w ramach dużych programów unijnych. Instytut ma dotacje ministerialne z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na doposażenie laboratoriów np. w formie grantów aparaturowych ale te środki są niewystarczające, aby Instytut rozwijał swoją działalność dydaktyczną i badawczą. Na Politechnice praktycznie każdy Instytut działa w tej chwili na rynku jako prywatna firma prowadząc usługi na rzecz szeroko pojętego przemysłu i stąd czerpie dodatkowe zyski. Poziom tych dodatkowych zysków zależy od przedsiębiorczości pracowników danego Instytutu. W ten sposób zarabia i Uczelnia i Instytuty.

Mariusz Kocęba: Ale generalnie to jest zawsze tak, że część pieniędzy zawsze otrzymuje Instytut. Wiadomo żeby zrobić coś pod szyldem Politechniki... a wiadomo, że inaczej się w tym momencie nie da, bo jeżeli wyjdziemy z inicjatywą, że my sobie zrobimy jako doktoranci, nikt by tego nie traktował poważnie tak naprawdę. Musimy część pieniędzy zostawić tak naprawdę Politechnice.

Łukasz Michalski: Jaką część?!

Łukasz Molik: No część, to jest lekko powiedziane.

Łukasz Michalski: Część zostaje dla nas...

Michał Gierycz: Chciałbym wskazać jedną pozytywną konsekwencję tej, moim zdaniem, tragicznej sytuacji doktorantów. Sytuacja ta związana jest, dodałbym tylko jeszcze, z niejako nową filozofią studiów doktoranckich. W ich ramach od początku instruuje się doktorantów, że są jedynie kandydatami na naukowców i nie ma pewności czy uczelnia będzie nimi zainteresowana. To znaczy: przychodzimy na uczelnię, przechodzimy przez jakieś tam sito rekrutacyjne,

przedstawiamy projekt, który jest ciekawy i zaakceptowany, ale następnie dostajemy komunikat, że co do naszej przyszłości „to się okaże”. To nie zachęca do pracy, szczególnie przy takich niskich pieniądzach. Akurat w moim przypadku tak się złożyło, że dorywczymi pracami w nurcie akademickim udało mi się przetrwać pierwsze dwa lata...

Paweł Matuszewski: To były prace związane z dydaktyką?

Michał Gierycz: Tak. To były zajęcia na prywatnej uczelni. Natomiast chciałbym przejść do tej „pozytywnej konsekwencji” złej sytuacji doktorantów. Otóż, mnie popchnęła owa trudna finansowa sytuacja do składania grantów do ministerstwa. Była to naprawdę silna motywacja, żeby zainteresować się grantami, jako sposobem na podreperowanie budżetu. Uzyskanie pieniędzy z grantu uwolniło mnie od konieczności „rozmnażania” dydaktyki. Moje niskie stypendium nauczyło mnie składania wniosków zewnętrznych, szukania pieniędzy poza uczelnią, na przykład w ministerstwie czy w fundacjach naukowych.

Paweł Matuszewski: Jakbyście mogli powiedzieć na podstawie Waszych doświadczeń, z czego jeszcze może się utrzymać doktorant?

Marcin Koniak: Z korepetycji się bardzo często utrzymuje. W tej chwili dla studentów, że tak powiem inżynierów, to jest bardzo dobry moment, bo weszła obowiązkowa matura z matematyki. Jest po prostu totalny pogrom w liceach. Jest taki strach, że to jest bardzo duży rynek.

(śmiech)

Łukasz Molik: Dodając do tego stałe obniżanie poziomu z matematyki, to jest raczej zastraszające, a nie pozytywne.

Marcin Koniak: Poza tym, tak jak już powiedział kolega. Z tego, co się już w czasie studiów magisterskich, jakieś kontakty się ma, to się dalej z nich korzysta. Nasze umiejętności są dalej wykorzystywane.

Łukasz Michalski: No i trzeba przyznać, że w tej chwili jest to często jedyna motywacja dla studentów, żeby kończyć studia - szczególnie u nas. W naszym Instytucie w terminie obroniły swoje prace magisterskie jedynie cztery osoby na 50.

Marcin Koniak: W tym ja, a jestem już doktorantem. Tylko trzy osoby były tym zainteresowane poza mną.

Łukasz Michalski: I to właśnie tylko dlatego gonili, że mieli już jakąś perspektywę, czy pójścia do pracy czy, tak jak kolega, studiów doktoranckich. Musieli to doprowadzić do końca. Dla pozostałych to jest dobrze, że studia są gdzieś tam zawieszane a oni sobie pracują.

Paweł Matuszewski: Z tego co rozumiem, problem pojawia się taki, że zdajemy na studia doktoranckie i dostajemy własny program studiów, to znaczy musimy uczestniczyć w jakiś zajęciach, laboratoriach, musimy dodatkowo prowadzić zajęcia, pisać doktorat i tak właściwie nie ma z tego żadnych korzyści finansowych. A musimy się przecież za coś utrzymać. I tutaj przy natłoku tych różnych zajęć pytanie jest właśnie takie, czy się da utrzymać w ramach studiów doktoranckich np. z tych różnych grantów, z różnych programów europejskich, czy z zamówień z przemysłu? A może uczelnia, czy też odpowiedni instytut po prostu nie jest w stanie zapewnić tego wsparcia i trzeba szukać pracy – tak jak się tu pojawiły przykłady – już na studiach a następnie kontynuować ją i robić doktorat jakoś mimochodem?

Łukasz Michalski: To znaczy my jesteśmy w o tyle lepszej perspektywie, że nasze kierownictwo, czyli naszych dwóch doktorów realnie patrzy na życie i nie dość, że tutaj każdy z osobna stara się jakoś tam zapewnić sobie te możliwe dochody, to kiedy oni widzą, że te możliwości się kończą sami proponują gdzieś, czy jakąś pracę podpowiadać, czy jakieś dodatkowe pieniądze czy robotę z przemysłu przynosić, po to żebyśmy my jako grupa mogli funkcjonować i żebyśmy nie musieli szukać gdzieś w jakiś dodatkowych miejscach.

Mariusz Kocęba: To są konkretnie dwie osoby, które przyszły generalnie młodsze i zaczęły coś organizować. Uczelnia absolutnie się do tego nie miesza. Co do instytutu to też bym tak dyskutował....

Marcin Koman: W przypadku nauk społecznych, w momencie gdy ktoś podejmuje pracę badawczą, jest doktorantem takiego właśnie kierunku, np. socjologii, politologii, zdarza się, że

niektóre takie osoby, jeżeli w danym momencie nie mają możliwości korzystać z grantów ministerialnych, bo wiadomo, że to też są pewne procedury, że jest rozpatrywanie takich wniosków, można zaobserwować tendencję do współpracy z różnymi organizacjami pozarządowymi. Często tak się zdarza, że organizacje pozarządowe też realizują różne projekty i bywa tak, że po prostu potrzebują osób, które mogą merytorycznie w takiej kampanii jako eksperci występować czy przygotowywać jakieś raporty. Na pewno nie można powiedzieć o tym, że to jest łatwa droga, bo bardzo często też w tego rodzaju instytucjach, organizacjach pozarządowych są już pewne uformowane struktury i też trudno jest tam się znaleźć nagle. Bardzo często bywa tak, że już wcześniej, w trakcie studiów jeszcze poprzedniego etapu zdobywa się pewne znajomości w tym środowisku. Taka tendencja jest na pewno częściej zauważana w dużych ośrodkach miejskich. Trudno mówić też o jakimś znaczącym wpływie budżetowym dla takiej osoby, raczej trzeba to traktować jako jedno z kilku źródeł, gdzie w danym momencie można zdobyć środki na utrzymanie a przy okazji czasem może to być też związane z zainteresowaniami naukowymi czyli z tematem pracy doktorskiej.

Michał Gierycz: W tym kontekście warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. Chodzi o pytanie o to, o czym mają być te prace, które piszemy? W naukach technicznych rzeczywiście jest jakoś...

Mariusz Kłos: Nam jest prawdopodobnie łatwiej.

Michał Gierycz: Mam takie wrażenie! Natomiast w przypadku tych prac, które z definicji mają skupiać się na teorii, wyjaśnianiu zjawisk społecznych, „równoległe zarobkowanie” powoduje, że doktoraty stają się, że tak powiem, coraz bardziej zawodowe. Przykładowo, ktoś pracuje w organizacji pozarządowej, więc pisze pracę z zakresu kampanii medialnej, czy PR-u. Drugą, w miarę popularną, drogą zarobkowania, poza organizacjami pozarządowymi, jest droga w strukturach urzędniczych. Konsekwencje dla doktoratu są analogiczne: pracuję np. w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, więc piszę o absorpcji funduszy. Rodzi się pytanie: jaka jest rola doktoratu i jaka jest rola uczelni? Tym bardziej, że te związki pozostają bardzo często na dłużej. Nierzadko osoby po napisaniu doktoratu, kiedy już mają dość dobrą pozycję zawodową poza uczelnią, trzymają te dwie przestrzenie. W konsekwencji na uczelni prowadzą dydaktykę z zakresu tego, czym się zajmują poza uczelnią. Tu wracam do mojego wcześniejszego pytania o rolę uniwersytetu, bo wydaje mi się, że to się wszystko gdzieś łączy. To znaczy, takie rozumienie doktoratu i pracy na uczelni wpisuje w wizję uniwersytetu jako szkoły zawodowej. Jak

wspomniałem, to co dla mnie było trudne, szczególnie na początku, to fakt, że uczymy coraz więcej rzeczy, które mają wymiar praktyczny, w znaczeniu: nie mają charakteru problemowego – są nastawione na rozwój pewnych technicznych umiejętności. To stawia też pytanie o status wykładowcy akademickiego. Czy on ma być naukowcem czy właśnie robić jakieś inne rzeczy, np. związane z praktyką gospodarczą, czy pracą w administracji czy organizacjach pozarządowych?

Paweł Matuszewski: Pojawiła się już tutaj taka kwestia, że przychodzimy na studia doktoranckie, jest pewna selekcja, ale tak naprawdę nie wiadomo, co będzie po uzyskaniu tytułu. Według ogólnych szacunków około 10 % doktorów znajduje jakieś zatrudnienie na uniwersytetach, czy też w szkołach wyższych. Pojawia się zatem problem dotyczący tego, co się będzie robić po doktoracie skoro 90% absolwentów nie zostaje na uczelni?

Michał Gierycz: Wydaje mi się, że to, o co pytasz wiąże się dokładnie ze wspomnianą przeze mnie zmianą wizji uniwersytetu, a zatem również statusu doktoranta i zmianą sensu doktoratu jako takiego. Doktorat staje się pewnym etapem rozwoju zawodowego; zaczyna być potrzebny w znalezieniu dobrej pracy. Być może niebawem będzie tak na pewnych stanowiskach, że osoby bez doktoratu nie będą wpuszczane. Tak, jak kiedyś było z magisterium.

Paweł Matuszewski: Ale czy właśnie można postawić taką tezę, że kiedyś to było tak, że tytuł doktora był początkiem kariery naukowej a teraz to się właściwie zmienia i doktorat wcale nie gwarantuje ścieżki naukowej a właśnie może być konieczny do zdobycia określonego zawodu? Dla przykładu niektóre firmy mogą prowadzić politykę zatrudniania osób jedynie z doktoratem.

Łukasz Molik: Nie tylko w sprawie doktoratu można to zauważyć. To schodzi niżej i dotyczy każdego tytułu uczelnianego czy to magistra czy doktora. Dzieje się tak, że, po prostu, trzeba zdobyć ten tytuł żeby pójść wyżej i wartość tytułu naukowego tak naprawdę spada.

Marcin Koniak: Ja się orientowałem, jak to wygląda na rynku pracy w przemyśle, no i jest tak, że w Niemczech właściwie już nie przyjmą na stanowisko kierownicze człowieka bez doktoratu. To w sumie słuszne dlatego, że jeśli tam są sami ludzie z doktoratami na stanowiskach kierowniczych to taki magister może się czuć trochę nie komfortowo i być gorzej traktowany. No to jest oczywiste. Tak samo jest jeśli chodzi o naukowców w przemyśle.

Mariusz Kłos: W Polsce jest sytuacja odwrotna. Mając wyższe wykształcenie niż kadra kierownicza, która przeważnie kończy na magistrze, człowiek z doktoratem z góry jest praktycznie skreślany. Boją się, że...

Łukasz Molik: Pracownik będzie za mądry.

Łukasz Michalski: Tak, rzeczywiście kolega ma rację, ale trzeba przyznać, że u nas w przemyśle bardzo dużo osób na stanowiskach kierowniczych to są ludzie z wyższym wykształceniem i nie magisterskim tylko jeszcze wyższym. Tam, gdzie jeszcze 15 lat temu, żeby być kierownikiem wystarczyło być mistrzem, czyli w zasadzie mieć wykształcenie zawodowe, w tej chwili nie ma takiej możliwości. Od razu na to stanowisko wchodzi ktoś, kto ma przynajmniej magistra. W tej chwili, przynajmniej u nas na Wydziale Elektrycznym, na studiach zaocznych, bardzo dużo osób jest takich, którzy pracują gdzieś w przemyśle. I to są studia finansowane przez ich zakłady pracy, bo mieli postawione ultimatum: albo zrobisz magisterium czy tytuł inżynierski albo niestety będzie degradacja. Także rzeczywiście te możliwości, które kiedyś dawał tytuł magistra w tej chwili są mniejsze. Trzeba iść wyżej, dalej się kształcić, żeby móc robić to samo, co kiedyś robił ten właśnie magister.

Mariusz Kocęba: Może teraz sytuacja się zmienia, ale z tego co ja słyszałem jeszcze kilka lat temu od jednego z doktorów prowadzących, to on nam powiedział otwarcie, że jeżeli on by szukał pracy, to by sobie tego doktoratu generalnie nie wpisywał w CV. Naprawdę, to było takie uczciwe podejście. Bo wiem, że w naukach humanistycznych jest inaczej, bo generalnie ceni się, że ktoś ma doktorat, ale był problem z zatrudnieniem w przemyśle doktorów z nauk technicznych. To się zmienia, teraz jest bardziej taki wzór zachodni i to jest związane z popularyzacją doktoratu. Nie wiem, jak obserwujecie, ale u nas generalnie jest coraz więcej doktorów, to jest taki wzór przychodzący z zachodnich krajów.

Mariusz Kocęba: Jak byliśmy ostatnio na konferencji, był tam człowiek z New Hampton z jakiejś uczelni technicznej. U nich była taka sytuacja, że jedna trzecia magistrów zostawała na uczelni i zaczynała studia doktoranckie. Nie było powiedziane, że kończyła doktorat, ale przynajmniej zaczynała. U nas to chyba 10% nie będzie.

Łukasz Michalski: Prosty przelicznik: ile osób zaczyna studia magisterskie?

Marcin Koniak: Chyba poszło 12 na 25 miejsc.

Łukasz Michalski: A tu mówimy o doktoracie!

Marcin Koniak: O doktoracie.

Łukasz Michalski: A ja mówię ilu zaczyna studia magisterskie?

Mariusz Kłos: Ilu studentów zaczyna studia na naszym wydziale, co roku? No powiedzmy 300.

Łukasz Michalski: A 12 zostaje na studiach doktoranckich.

Marcin Koman: W naukach społecznych jest też zauważalne to, że rzeczywiście tytuł doktora, w stosunku do tego, co było jeszcze kilkanaście lat temu, deprecjonuje się. To było też widoczne podczas dyskusji nad zniesieniem habilitacji i zastąpieniem jej jakimś innym systemem doceniania dorobku danego pracownika, naukowca. Pojawiały się też takie głosy, że w dzisiejszych czasach tytuł doktora w dużej mierze się zdeprecjonował z tego powodu, że niektóre osoby, które już pełnią jakieś funkcje, decydują się iść na studia podyplomowe a inni podobnie traktują doktorat i studia doktoranckie, i z wolnej stopy często chcą podnieść swoje kwalifikacje – to też, ale przede wszystkim też mieć ten tytuł właśnie nie po to, żeby zajmować się nauką, ale żeby po prostu mieć przed nazwiskiem zamiast mgr dr. To właśnie podczas tych debat można było takie głosy słyszeć.

Paweł Matuszewski: Może teraz ktoś po stronie nauk społecznych chciałby się wypowiedzieć?

Marek Jarentowski: Nic nowego pewnie nie powiem, obserwacje mam podobne. W ciągu tych paru lat po transformacji liczba doktoratów wzrosła, w 1990 roku było około 3 tys., teraz może 5 tys. Wynikało to m.in. z tego, że w ogóle liczba studentów wzrosła z pół miliona do prawie miliona przy w zasadzie niezmienionej liczbie ludności w kraju. Uczelnie otwierały możliwość robienia doktoratu pewnie z tego powodu, żeby zarobić. I powiedzmy niektórzy doktoranci czy doktorzy mniej lub bardziej świadomie obudzili się z ręką w nocniku, stwierdzając nagle, że to nie jest tak, że każdy, kto zrobi doktorat zostaje na uczelni. I pewnie też nie wszyscy o tym myśleli. Ja też miałem taki okres w swoim życiu, że nie byłem przez rok, czy półtora związany z żadną uczelnią. Może z jedną na umowę zlecenie. I w zasadzie myślałem, że już z uczelnią nie będę miał nic wspólnego w sensie, powiedzmy organizacyjnym, czy dydaktycznym. Co nie oznacza, że

chciałem rezygnować w ogóle z pracy naukowej. Później też przez jakiś zbieg okoliczności, a jednocześnie większe zainteresowanie jednak tą dydaktyką, wróciłem na uczelnię. Natomiast, jeśli chodzi o to, co może doktorant czy doktor ponadto robić, to pewne pozytywne z mojego punktu widzenia kroki zostały poczynione na zewnątrz, poza uczelniami, przez polityków, czy administrację. Te obserwacje, które tu koledzy mają, w naukach społecznych są podobne. To znaczy, też nie zawsze, nie wszędzie można się przyznać do tego, że się jest doktorem, szczególnie w administracji. Lecz zostały podjęte takie dwie korzystne z punktu widzenia doktorów nauk humanistycznych, społecznych i prawnych decyzje – nie wiem, jakie to ma znaczenie dla nauk ścisłych. Pierwsza, związana z minimum kadrowym na uczelni. Żeby prowadzić kierunek studiów potrzeba nie tylko iluś profesorów i doktorów habilitowanych, ale także doktorów a ponadto jeszcze określonej specjalności, co bardzo rozszerzyło możliwości doktorów, bo są potrzebni nawet bardziej niekiedy niż profesorowie. A druga w administracji publicznej. W sumie przez 2-3 lata funkcjonował, i funkcjonować będzie jeszcze przez parę dni, taki przepis, że do państwowego zasobu kadrowego bez egzaminu może wejść doktor jakichkolwiek nauk, co, powiedzmy, było korzystne z punktu widzenia polityków, bo nie musieli organizować konkursu po to, żeby wprowadzić – brzydko powiem – swojego człowieka na jakieś stanowisko kierownicze. Można było wziąć każdego doktora, który bez żadnych egzaminów mógł to stanowisko objąć. To pewnie było dobre. Obecnie rezygnuje się z tego. To jest pewnie osobna sprawa, ale takie otwieranie się poprzez przepisy na doktorów po to, żeby nie byli traktowani jako zagrożenie, jest korzystne dla biurokracji jako organizacji działającej na rzecz spraw publicznych. Na studia doktoranckie przychodzą młodzi – nie ukrywajmy, że ten wzrost doktoratów nie wynika z tego, że ludzie czterdziesto-, pięćdziesięcioletni zaczęli nagle robić doktoraty, tylko młodzi ludzie. Ponadto młodzi i wykształceni są traktowani jako zagrożenie w samej podstarzałej administracji. Ale chyba to nie był konflikt pokoleń, lecz właśnie nowego doświadczenia. Przemiany po 1989 roku przyniosły nowe potrzeby, jesteśmy społeczeństwem informacyjnym, społeczeństwem wiedzy. Ci nowo wykształceni ludzie jednak mieli zupełnie inną bardziej nowoczesną i potrzebną wiedzę. Stąd są takim zagrożeniem.

Paweł Matuszewski: Czy ktoś chciałby jeszcze coś dodać? No to zadam może takie krótkie, ale wcale nie proste pytanie. Po co właściwie ten doktorat? Po co go robicie? Do czego jest on wam potrzebny?

Mariusz Kłos: Ja skończyłem studia w 2001 roku. Sytuacja na rynku pracy nie była radosna. Bezrobocie rosło w kraju bardzo szybko, więc perspektyw na znalezienie interesującej pracy (w

zawodzie) nie było. Na samym początku myślałem, że to będzie tylko chwilowe na przezimowanie. Poczekam, bezrobocie się zmniejszy, znajdę sobie jakąś fajną pracę w przemyśle.

Paweł Matuszewski: Czyli, że to będzie taka forma przeczekania?

Mariusz Klos: Tak, ale to się skończyło z chwilą, kiedy zacząłem projekt. Traf chciał, że zlecenie było właśnie z przemysłu. Duże urządzenie dla wojska. Spełnienie marzeń. Projekt trwał 3 lata. Mnóstwo wyrzeczeń i praca po 16 godzin dziennie. Niesamowita frajda. Co mi dał doktorat? Mnóstwo wiedzy, której nie zdobyłbym w czasie studiów, umiejętności praktycznych, sumienności i chyba najważniejsze zawód, który daje 100% satysfakcji dzięki możliwości nieograniczonego rozwoju.

Paweł Matuszewski: A jak pozostali?

Marcin Koniak: Ja zostałem wciągnięty do naszej grupy jeszcze na studiach, jak Mariusz. I, że tak powiem, mnie już też zarazili tym zainteresowaniem, hobby i sposobem na życie. No bo po prostu to jest coś więcej niż tylko przychodzenie, odbębnienie swojego i wyjście. No i tak ja zadawałem sobie te pytanie, dlaczego zaczynam doktorat, jeszcze bardziej zadawała mi je moja kobieta, ale teraz już wiem, że to był dobry wybór, bo to jest to, co lubię robić. Wybranie tej ścieżki było związane z zainteresowaniami.

Łukasz Michalski: My z kolegą akurat razem zaczynaliśmy doktorat, razem robiliśmy pracę magisterską jedną i drugą, i jakby my – przynajmniej ja, nie wiem, jak kolega – ale nigdy nie wiązałem swojej przyszłości z uczelnią i z doktoratem. Bardziej zależało mi na tym, aby jak najszybciej uciec gdzieś do pracy i wreszcie zacząć normalnie żyć. Natomiast profesor, który prowadził nasze seminaria dyplomowe, parę razy nas zaczepił po tych seminariach i właśnie zaproponował nam, że gdybyśmy się zdecydowali na to, że jednak chcielibyśmy zostać na uczelni to, że on by chętnie się nami zaopiekował. Początkowo byliśmy oporni, bo mieliśmy jakieś inne perspektywy i plany. Ale myślę, że przynajmniej ja, nie wiem jak kolega, teraz z perspektywy czasu muszę stwierdzić, że to był dobry wybór. Że to jest jakiś tam właśnie sposób na życie – lepszy, czy gorszy. Dla mnie przynajmniej lepszy, bo myślę, że takie siedzenie dziesięć godzin w biurze i trzepanie cały czas tych samych prac spowodowałoby, że człowiek mógłby zwariować. Tutaj mam styczność zarówno ze studentami, jak i z jakimiś dodatkowymi pracami.

Łukasz Molik: Zamknąłby się też w jakiejś wąskiej specjalizacji, jakiejś dziedzinie, tylko jednej rzeczy, którą by wykonywał codziennie, aż do znudzenia. A tak to rzeczywiście jest to dalszy rozwój, zdobywanie dużej wiedzy, to, co już kolega powiedział, zarówno teoretycznej, jak i praktycznej. No bo nie da się ukryć, że u nas na uczelni technicznej wiedza praktyczna jest bardzo potrzebna. To, co tutaj wcześniej koledzy mówili, że na innych uczelniach jest przejście bardziej w stronę praktyczną, tak? Od teorii w stronę praktyczną. U nas obserwuje się zupełnie odwrotną sytuację. Obcinane są godziny ćwiczeń laboratoryjnych, czyli to, co jest tak naprawdę dla inżynierów najważniejsze – praktyka. Niestety idzie się w stronę teorii, gdyż wykłady można jakoś prowadzić. Nie potrzebny jest do tego specjalny sprzęt, laboratoria, wyposażenie na co cały czas brakuje pieniędzy. Na doktoracie mamy możliwość, aby wiedzę praktyczną zgłębiać i rozwijać.

Marcin Koniak: Jeszcze jedno. Nie bez znaczenia jest zespół, w jakim się pracuje. To jest ważne. No i ten zespół też motywuje do tego, żeby tu zostać.

Mariusz Kocęba: Jeżeli ja mogę tu z tej perspektywy studenta, bo tak w sumie pracuję od półtora roku z doktorantami generalnie, z takimi ludźmi. Sposób prowadzenia zajęć polega na tym, że dostajecie jakiś sprzęt, którym chętnie by się może miał człowiek ochotę pobawić. Teraz ma na to przeznaczoną godzinę. Jest jakaś grupa, czyli kilka osób. Jeżeli chodzi o prowadzącego zajęcia, to on też ma kilka grup, powiedzmy, trzyosobowych, czyli każdemu wciągu tej godziny może poświęcić 5-10 minut i tak naprawdę trudno się czegoś praktycznego w tym momencie nauczyć. No bo to jest takie podejście, sprawdzanie, jeżeli potem spotkamy to w przemyśle, fajnie, bo będziemy widzieli takie urządzenie albo zdobędziemy jakąś umiejętność, ale tylko bardzo pobieżnie. Natomiast jeżeli chodzi tutaj o pracę właśnie taką, jaką wykonują doktoranci, tylko ona jest praktyczna, to jest możliwość zapoznania się dogłębnego, czegoś takiego. Poza tym tak naprawdę dostęp do grupy fachowców, do ludzi, do których można normalnie podejść i zawsze zapytać. Którzy mogą poświęcić jakiś tam określony czas na wytłumaczenie tego zagadnienia a nie jest to tylko takie podejście: zróbmy coś, zaliczmy, postawmy ocenę studentom, bo i tak nie możemy zrobić więcej tak naprawdę.

Marek Jarentowski: Na to pytanie odpowiem tak, że doktorat nie ma żadnego znaczenia, że w zasadzie ten doktorat to po nic. Ale prowokacyjnie troszkę, bo to, że akurat robiłem doktorat, nie wynika z tego, że chciałem robić doktorat, tylko z tego, że od dawna, jak pamiętam to od końca podstawówki interesowałem się problemem, z którego pisałem doktorat. I to chyba problem

naukowy a nie sam stopień był motywacją. To, że u nas są dwa, a gdzieś indziej jeden stopień naukowy, to jest rzecz wtórna, która czasami tylko czyni koniecznym zrobienie tego stopnia z tego powodu, że żeby się dalej problemem zajmować to trzeba wykazać się przed kadra różnymi stopniami, publikacjami itd. I jak koledzy mówią, często to był przypadek. Ja też nie miałem do końca pewności, choć nie ukrywam, że liczyłem na to, że zostanę na studiach doktoranckich i zrobię ten doktorat. Natomiast oczywiście człowiek nie myślał, co będzie dalej robił, i po co robi sam doktorat. Ważne było to, że się czymś interesuje i ma jakąś pasję albo niektórzy mówią – zбочzenie, obsesję. Bo to chyba jest zawsze ta podstawa.

(Śmiech)

Michał Gierycz: W moim przypadku decyzja o doktoracie była, mówiąc nieco żartobliwie, kwestią „obciążenia dziedzicznego”. Duża część mojej rodziny jest jakoś związana z nauką, do tego stopnia, że będąc dzieckiem byłem święcie przekonany, że każdy człowiek ma magisterium a większość jeszcze doktorat. Dopiero po pewnym czasie zorientowałem się, że tak może niekoniecznie jest... Stąd doktorat był dla mnie takim kolejnym krokiem, który można podjąć i jest dość naturalne, że się go podejmuje. To jedna rzecz. Druga rzecz, to propozycja ze strony mojego promotora. Istotne było, że złożył taką propozycję, że być może mógłbym zostać na uczelni, jeżeli byłbym tym zainteresowany. Ja oczywiście byłem zainteresowany, tym bardziej, że zajmowały mnie kwestie relacji religii i polityki i byłem gotów się nimi zająć. Tym niemniej, przyznać również muszę, że naukę odkryłem dopiero po napisaniu doktoratu. Z roku na rok mam coraz większą radość z nauki. Dopiero po obronie, gdy to, co było bolączką studiów doktoranckich, czyli owa „wielopłaszczyznowa niepewność”: niepewność finansowa, niepewność przyszłości na uczelni, etc. się skończyło, zyskałem radość z tego, co mogę robić i satysfakcję z pracy, która została wykonana w trakcie przygotowywania doktoratu.

Ewa Sadurska: Jeżeli o mnie chodzi to o doktoracie może nie powiem, że już od podstawówki, ale już od liceum myślałam. To była dla mnie raczej takie w sferze marzeń, ale zrealizowało się dopiero wtedy, kiedy właśnie posłuchałam promotora, który jakoś mnie zainspirował do tego, żeby jednak pójść dalej. No i oczywiście nie żałuję tego. Nadal się zastanawiam, co będę robić po, bo to jednak jest kwestia taka, czy się zostanie na uczelni, czy jednak trzeba będzie szukać pracy gdzie indziej. Zobaczymy. To jest jeszcze dla mnie taka dość otwarta furтка. Nie wiem, w którą stronę spróbuję...

Marcin Koman: Jeżeli o mnie chodzi to jestem na etapie, o którym tutaj panowie wspomnieli, czyli właśnie na etapie niepewności i zastanawiania się i rzeczywiście przyznam się szczerze, że zdarza mi się też zadać sobie czasem pytanie jaki jest **właściwie** cel, żeby pisać doktorat tylko z tego powodu, że te zagadnienia mnie interesują. Bo rzeczywiście temat jest w jakimś stopniu kontynuacją, co do zakresu - myśl polityczna - to jest kontynuacja tego, czym się zajmowałem podczas studiów magisterskich i traktowałem to zawsze jako hobby. Interesowałem się też w liceum tymi kwestiami, które dotyczą właśnie życia społecznego, historii polityki i to była spontaniczna decyzja. Powiem szczerze, że nie mam pewności jak bym teraz wybierał. Czy decyzja zapadłaby taka sama jak kilka lat temu? Na pewno znacznie bardziej bym się zastanawiał. Natomiast ta spontaniczność spowodowała, że już jestem na takim etapie, że teraz nie wyobrażam sobie wycofania się. Czyli zamierzam konsekwentnie dokończyć to, co rozpocząłem i osiągnąć cel.

Paweł Matuszewski: Ale czy to jest raczej taka konsekwencja, że „jak już zacząłem to skończę...”, czy jest gdzieś ta satysfakcja?

Marcin Koman: Ze względu na to, że mam też liczne obowiązki i pracę zawodową, która nie do końca koresponduje z moimi zainteresowaniami naukowymi, to powoduje właśnie owy brak całkowitej satysfakcji. Ważne jednak, że pisze o czymś, co mnie ciekawi. Te zagadnienia (myśl polityczna) od bardzo dawna mnie interesowały i pozwalała mi to właśnie tę motywację zdobywać, mimo tego, że praca zawodowa nie jest związana z pracą naukową, czy z tymi właśnie zainteresowaniami naukowymi.

Anna Radiukiewicz: Chcieliśmy jeszcze zapytać o to, co przynosi Wam, jako młodym pracownikom naukowym, satysfakcję ale tak się ta rozmowa potoczyła, że mam wrażenie, iż odpowiedzi już padły. Chyba, że jeszcze chcielibyście coś dodać do tego, co zostało tu powiedziane o sprawach, które są dla Was, jako młodych pracowników naukowych, satysfakcjonujące?

Michał Gierycz: Ja mam jedną rzecz. Zdecydowanie jest moją dużą radością, że od kilku lat prowadzę zajęcia dydaktyczne, które są spójne z moimi zainteresowaniami. Daje mi to ogromną satysfakcję. W konsekwencji, dzięki dydaktyce, odkrywam różne nowe obszary do badań. Satysfakcję sprawia mi również, że mogę układać programy tych zajęć, zmieniać je, udoskonalać. Jest to, w pewnym sensie, nowość dla mnie.

Marcin Koman: Jeżeli mogę dodać to bardzo dużą satysfakcję można też czerpać z tego, że można rozmawiać podczas seminariów i też dowiadywać się czegoś od mentorów, od osób, które właśnie nas kierują w trakcie studiów doktoranckich. U nas akurat jest taka formuła, że jest nie jeden profesor, lecz dwóch i jest grupa doktorantów, która pisze pod kierunkiem tych profesorów i sama ta dyskusja też może dawać dużo satysfakcji, pozwala poznać też różne punkty widzenia na różne zagadnienia i to na pewno też są takie momenty, kiedy człowiek odczuwa tę „atmosferę naukową”.

Łukasz Molik: U nas, techników, satysfakcję daje przede wszystkim to jak się coś uruchomi i wszystko działa poprawnie (i nic nie wybuchło).

(Śmiech)

Łukasz Molik: Jest jeszcze jedna kwestia. Nikt tu jeszcze nie wspomniał, że jako doktoranci jesteśmy zobligowani także do pisania artykułów, do publikacji, itd. Myślę, że w jakimś stopniu też może dawać satysfakcję, kiedy się coś napisze, pojedzie na konferencję, wygłosi i jeszcze się to spotka z zainteresowaniem, z pytaniami. Także fakt, że można się wtedy podzielić wiedzą i tym, co się robiło, nad czym się pracuje. Ostatnio byliśmy, jak już kolega wspomniał, na międzynarodowych warsztatach doktoranckich. Mogliśmy przeprowadzać bardzo ciekawe rozmowy z ludźmi z całego świata, gdzie też można było się podzielić na bieżąco tym wszystkim, czym się aktualnie zajmujemy. Co więcej wystąpienia były w języku angielskim, co jest bardzo stresujące, ale myślę, że to też bardzo ciekawe doświadczenie. Generalnie uważam, że kiedy udaje się realizować, to co się zakładało, myślę, że to jest to, co nakręca tak naprawdę dalej do działania.

Michał Gierycz: Ja z konferencjami mam nieco gorsze doświadczenia. Moje doświadczenie jest takie, że część z nich to jest sztuka dla sztuki. Trochę taka zabawa: na sali 15 osób, 14 słucha, jedna referuje i wymiana... Na koniec niemrawa dyskusja, bo np. tematy referatów do siebie niezbyt przystają, albo nie przewidziano czasu na dyskusję. Przez ostatnie dwa lata dość dużo jeździłem na konferencje i pewnie połowę z nich musiałbym ocenić jako niepotrzebny wysiłek. Na szczęście, jest jeszcze druga połowa... Pewnym zawodem jest dla mnie też fakt, iż recenzje artykułów wysyłanych do czasopism szalenie rzadko się zdarzają, choć w ostatnich latach drukowałem jedynie w punktowanych periodykach. Zakładam, że przesyłane teksty są czytane i

oceniane w łonie redakcji, ale zazwyczaj nie otrzymuję od redakcji uwag czy komentarza, a jedynie informację o przyjęciu do druku. W tym kontekście muszę przyznać, że szaloną radością jest dla mnie, kiedy dostanę porządną recenzję mojego tekstu zgłoszonego do publikacji. Satysfakcja z rozmowy, z dyskusji naukowej jest olbrzymia. Żal tylko, że nie jest codziennością.

Marcin Koniak: W naszym przypadku mamy tą przewagę nad innymi, że naszymi kierownikami są młodzi doktorzy, którzy znają branżowe konferencje i wiedzą, gdzie powinniśmy pojechać, żebyśmy czuli satysfakcję. A tam, gdzie to jest strata czasu i taka bardziej sztuka dla sztuki, to od razu mówią, że nie ma sensu i lepiej popracować nad swoimi rzeczami.

Marek Jarentowski: Ja mam podobne obserwacje i nawet taką ogólniejszą uwagę, że jeśli funkcjonuję, czy mam znajomych, czy też pracuję w środowiskach naukowych, jak i nienaukowych to różnica jest taka, że jak się rozmawia z kimś, kto jest związany z nauką to są to ludzie, którzy na ogół są zadowoleni ze swojej pracy. Niezależnie jak ona w szczegółach wygląda. Mniej lub bardziej wszyscy są zadowoleni ze swojej pracy, nawet jeśli rzeczywiście niektórzy narzekają na te konferencje, czy niektóre inne szczegóły. Akurat ja reprezentuję taką pewnie jeszcze nieopierzoną naukę społeczną w Polsce – politologię. Niezależnie od tego, jak ona długo istnieje, to politologia na wzór zachodni w Polsce rozwija się od 1989, 1990 roku. Stąd do dziś wiele konferencji jest niespójnych, nudnych. Pewien profesor na jednej z takich konferencji, na których byłem powiedział, że prawdziwa nauka nie powinna karmić się konferencjami, sesjami tylko obsesjami, szczególnym zamiłowaniem do jakiegoś problemu. W politologii to chyba szczególnie ważne. I ja też z żadnej konferencji nie wyniosłem nic nowego. Czasami na nie jadę chyba tylko po to, żeby się tam z kimś spotkać, kto mnie interesuje naukowo, a czasami jest to traktowane, jako taki obowiązkowy punkt rocznego odbębnięcia obowiązków.

Anna Radiukiewicz: Rozumiem, że temat wyczerpaliśmy. To wszystkie nasze pytania. Jeszcze raz bardzo dziękujemy, było nam bardzo miło.

Paweł Matuszewski: Dziękujemy.

Przypisy:

ⁱ Krzysztof Rozner, *Ci odlatują, ci zostają...*, „Sprawy nauki”, nr 2002 /6.

ⁱⁱ Krzysztof Rozner, *Ci odlatują, ci zostają...*, „Sprawy nauki”, nr 2002 /6.

ⁱⁱⁱ *Wołanie o samodzielność – młodzi naukowcy z jednostek badawczo-rozwojowych*, „Sprawy nauki”, nr 2008/11.

^{iv} Krzysztof Rozner, *Ci odlatują, ci zostają...*, „Sprawy nauki”, nr 2002 /6.

^v Joanna Poros, *Czy młodym ludziom opłaca się wiązać swoją przyszłość zawodową z nauką?*, „Sprawy nauki”, nr 2004 /1.

^{vi} Joanna Poros, *Czy młodym ludziom opłaca się wiązać swoją przyszłość zawodową z nauką?*, „Sprawy nauki”, nr 2004 /1.

^{vii} Joanna Poros, *Czy młodym ludziom opłaca się wiązać swoją przyszłość zawodową z nauką?*, „Sprawy nauki”, nr: 2004 /1.

^{viii} Joanna Poros, *Czy młodym ludziom opłaca się wiązać swoją przyszłość zawodową z nauką?*, „Sprawy nauki”, nr 2004 /1.

^{ix} Michał Feliksiak, *Prestiż zawodów*, komunikat z badań CBOS, (BS/8/2009), Warszawa, styczeń 2009.

^x Joanna Poros, *Czy młodym ludziom opłaca się wiązać swoją przyszłość zawodową z nauką?*, „Sprawy nauki”, nr 2004 /1.

^{xi} Anna Gwiazda, *Dlaczego młodzi naukowcy wyjeżdżają z Polski?*, portal Gazeta.pl, 2006-06-23.